Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 229 | Kraków, piątek 7 października 1932 | Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.839

Na boczne tory

Nie ulega wątpliwości, że walka, jaka obecnie toczy się o obniżenie cen artykułów przemysłów skartelizowanych, ma wielkie znaczenie dla życia gospodarczego w ogólności a dla rolnictwa w szczególności. Jest faktem, że przesilenie gospodarcze najsilniej dotknęło rolnictwo i nic dziwnego, że patrzy ono z zazdrością na wielkie kartele, które jakoś przesilenie przetrzymują, a jednym ze sposobów tego przetrzymania — obok utrzymania wysokich cen — jest przerzucenie części kosztów produkcji na barki robotników przez ustawiczne redukcje płac.

Uznając tedy potrzebę i słuszność walki o powstrzymanie tych zapędów kartelowych do jak najmniejszego odczuwania skutków powszechnego przesilenia, należy jednak postawić sobie pytanie, czy ta walka o obniżenie ceny żelaza, węgla, nafty — o tych najwięcej się mówi — jest najpilniejszym wynikiem nietylko obecnego położenia, ale i tym środkiem, który ma rzekomo stać się centralnym punktem działalności rządu. Jednem słowem, czy w Polsce niema ważniejszych i pilniejszych spraw nad sprawę „zamknięcia nożyc", dla której mobilizuje się prasę i urządza się specjalne konwentykle BB?

Z pośród wielu bolączek trapiących Polskę zatarg między rolnictwem a kartelami o obniżkę cen jest tylko jednem ze zjawisk i to — wobec położenia politycznego — nie decydującem o całokształcie naszych stosunków. Przypatrzmy się zresztą tym „działaczom" w tym zatargu. Z informacyj o wtorkowem zebraniu „grupy gospodarczej" BB dowiadujemy się, że jednym z mowców był poseł Radziwiłł, który przedstawił się równocześnie jako rolnik i przemysłowiec. Więc wyraźna kolizja interesów: Radziwiłł - przemysłowiec nie może obniżyć cen na korzyść Radziwiłła-rolnika, a przecież taka kolizja nie odnosi się tylko do jednostki a do całości, ileże „Lewiatan" jest równocześnie zbiorową organizacją i przemysłu i rolnictwa.

A obok tego dziwacznego zespolenia dwóch dusz: droższej i tańszej w jednych i tychsamych ludziach zachodzi dalsza, jeszcze ważniejsza okoliczność. Mamy na myśli sanację z jej wyczynami, z jej systemem, z jej ludźmi i ich czynami. Nie trzeba być specjalnym obserwatorem, wystarczy być zwyczajnym czytelnikiem gazet, aby wiedzieć, że w kraju rozpoczął się i rozwija się silny ruch przeciw temu wszystkiemu, co objęte jest zbiorową nazwą sanacji. Wśród klasy pracującej miast ruch ten jest starszy, na wsi świeższej daty, tem niemniej intensywny i budzący w zagrożonej tym ruchem sanacji silny niepokój. Stało się dla niej koniecznością ruchowi temu przeciwdziałać i to nie w tak dziecinny i dlatego bezskuteczny sposób, jak tworzenie po miastach fikcyjnych organizacyj robotniczych, a po wsiach „manifestacyj" w rodzaju wiecu BB w Wierzchosławicach. Najlepszą metodą odwrócenia uwagi od piekącego zagadnienia jest przesunięcie uwagi na boczny tor, tem lepiej na tor nawet pożyteczny i popularny, jakim bez kwestji jest krzyk o potanienie artykułów przemysłowych.

Byle nie polityka — oto hasło, pod którem sanacja chce prowadzić społeczeństwo. Nie zwracać uwagi na to, co rzeczywiście jest, ale na to, co można zrobić dla tumanienia ludzi, że się coś robi. A jest to hasło nawet niecałkiem głupie; ludzie są przecież ludźmi i łatwo dają się łapać na takie widoki, że życie ich potanieje, bo będą mieli tańsze kosy, tańszą naftę, tańszy węgiel, a może jeszcze jakieś drobnostki. Że przy tej, dajmy na to, taniości odczuwa się w niemniejszym stopniu ucisk polityczny, to jest właśnie celem tego rumoru: odwrócić od tej najważniejszej rzeczy uwagę i skierować ją w innym kierunku.

Sanacja wyobraża sobie, że samym tylko chlebem człowiek żyje, że przy jakiemkolwiek zelżeniu ciężkiego położenia naród zapomni o tem wszystkiem, co od r. 1926 dzięki sanacji przeżywa. Nie będąc w stanie zlepić jakiegokolwiek programu na szerszą miarę, robi naprawki i przyczepki, jakby naprawdę jedynem, czego nam brak, był o kilka groszy tańszy byt, nie zaś brak wolności, przy której pomocy i te braki rychło przestałyby istnieć. Jak w innych krajach: we Włoszech, w Niemczech usiłuje się odwrócić uwagę ludności od spraw domowych przez skierowanie jej na politykę zagraniczną, tak u nas usiłuje się zakręcić ludziom głowę walką o obniżkę cen, aby zapomnieli, że i wysokie ceny są następstwem polityki systemu przykrojonego do potrzeb małej garstki czy przemysłowców czy wielkich rolników, a przeciw potrzebom ogromnej masy.

Motywy wyroku brzeskiego zostały opracowane

Warszawskie gazety donoszą:

Sędzia Rykaczewski, któremu powierzono napisanie motywów wyroku, zapadłego w procesie brzeskim, zakończył swą pracę. Motywy zostały w całości napisane i obejmują pono kilkaset stron druku. Tekst motywów został już podpisany przez wszystkich sędziów, którzy wyrokują w procesie brzeskim. Podpisał je również sędzia Leszczyński, który mimo zgłoszenia wotum separatum z żądaniem uniewinnienia wszystkich oskarżonych, jest obowiązany w myśl ustawy do podpisania tekstu motywów.

Motywy zostały przesłane do drukarni państwowej, gdzie zostaną wydrukowane w postaci obszernej książki w kilkunastu egzemplarzach. Egzemplarze tej książki otrzymają strony występujące w procesie, a więc prokuratorzy i obrońcy, którzy zapowiedzieli apelację od wyroku pierwszej instancji. Po ukończeniu druku zostanie ustalona data przesłania motywów obrońcom, którzy w ciągu dni siedmiu od daty otrzymania motywów mogą złożyć wywód zapowiedzianej apelacji. Po wpłynięciu skarg apelacyjnych, które muszą być równie obszernie umotywowane, akta sprawy brzeskiej zostaną przesłane do III wydziału sądu apelacyjnego. Zgodnie z postanowieniami procedury, wiceprezes wydziału wyznacza po otrzymaniu akt sprawy — sędziego referenta i termin rozprawy. Według przypuszczeń, termin rozprawy apelacyjnej w procesie brzeskim zostanie wyznaczony na miesiąc luty lub marzec przyszłego roku.

Dobra konjunktura dla sanatorów

INTERESY P. SENATORA WYROSTKA

W dzisiejszym numerze zamieszczamy informacje o jednym z interesów sanacyjnych adwokata p. posła Paschalskiego. Przed kilku dniami ogłosiliśmy szczegółowe informacje o pewnym interesie innego sanacyjnego adwokata p. senatora dra Loewenherza.

Wczorajsza „Polonia" ogłosiła obszerny artykuł o równie nadzwyczajnym interesie trzeciego sanacyjnego adwokata p. senatora dra Wyrostka, „pułkownika", odgrywającego w Senacie podobną rolę, jak p. Sanojca w Sejmie. Pełnomocnik księcia Pszczyńskiego p. Ślesiński zawarł z p. senatorem Wyrostkiem umowę następującą: P. senator Wyrostek podjął się „interwencji" w ministerstwie skarbu w celu uzyskania obniżenia ks. Pszczyńskiemu kwoty zaległości podatkowej, wynoszącej 14 miljonów złotych, za co p. Wyrostek miał otrzymać „prowizję" idącą w krocie. Na koszta tej „interwencji" miał p. senator Wyrostek otrzymać 15.000 zł. zgóry. Pośrednikiem, którego p. senator Wyrostek używa do tego rodzaju spraw, jest jego przyjaciel niejaki Login. Temu Loginowi wypłacił p. Ślesiński ową kwotę 15 tysięcy zł. Jednakowoż Login doręczył p. senatorowi Wyrostkowi tylko 2000 zł., a 13.000 zł. sobie zachował. Zirytowany tem p. senator Wyrostek zrobił doniesienie karne na p. Ślesińskiego — i w ten sposób wyszła na jaw cała ta sprawa z serji „fotel-hotel-serdel...."

—ooo—

Działanie na własną szkodę

Monopol solny, jak donieśliśmy, rozważa potanienie soli bydlęcej o pół grosza na kilogramie. Mniejsza o to, że takie rozważanie trwa w wysokich urzędach długo, ale gdy nawet nareszcie dojdzie do pomyślnego zakończenia, będzie to prostem działaniem na własną szkodę.

Rzecz ma się tak: Z różnych stron kraju donoszą, że chłopi, nie mogąc sobie pozwolić na kupno soli jadalnej, używają do solenia potraw soli bydlęcej jako znacznie tańszej. Jeżeli ta sól jeszcze potanieje przy niezmienionej cenie soli jadalnej, ponieważ tego potanienia nawet nie rozważają, nastąpi wzmożenie się spożycia soli bydlęcej i zmniejszenie się spożycia soli jadalnej. Prosty rachunek wykaże, że wskutek tej zmiany nastąpi spadek zbytu soli jadalnej, a temsamem spadek dochodu monopolu solnego.

A do tego mimo „ruchu" w cenach różnych monopoli ministerstwo skarbu przecież nie zmienia. Głosi się przecież, że np. drobna obniżka cen pewnych wyrobów tytoniowych spowoduje większy ich pokup tak, że ogólny dochód nawet wzrośnie. Czy nie byłoby w interesie monopolu solnego racjonalniej obniżyć także cenę soli jadalnej, naturalnie nie o pół grosza, aby sobie samemu nie robić konkurencji? A względy zdrowotne także przemawiają przeciw zachęcaniu ludzi do jedzenia soli bydlęcej. Jak zniżyć — co jest konieczne — to obydwa gatunki.

Czas odnowić przedpłatę na październik

„Praworządność"

Według zapewnień miłościwie nam rządzących p.p. ministrów oraz prasy dyspozycyjnej, już od dłuższego czasu, dzięki zgodnym wysiłkom „sanacji moralnej", panuje w Polsce idealna „praworządność". O „wolności, równości i braterstwie" — tych wiecznie młodych ideałach walczącej ludzkości — niema nawet co mówić: wszystko to już od maja 1926 r. jest u nas wzorowo i stuprocentowo zrealizowane... Co się zaś tyczy owej „praworządności", dla przekonania o jej istnieniu różnych wątpiących i podejrzliwych „partyjników", wystarczy chyba, gdy przytoczymy za „Zielonym Sztandarem" nieskonfiskowany opis, jak to ludowy poseł, ob. Araszkiewicz, odbywał wiec w Raczkach pow. augustowskiego.

„...Przed salą, gdzie miało się odbywać zgromadzenie, stoi policja i zawiadamia ustnie ludność i organizatorów, iż na wiec nie pozwolono... Ściągnięto kilkudziesięciu „strzelców" w mundurach, którzy usiłują teroryzować ludność. Pos. Araszkiewicz ogłasza, iż będzie udzielał porad i zasiada na podwórzu u jednego z gospodarzy, gdzie zjawiają się interesanci. „Strzelcy" idą za nim, usiłując się wedrzeć, ale bojowa postawa chłopów przyprowadza ich do porządku"...

Ostatecznie i na udzielanie porad powiatowy komendant policji nie zezwolił. Wówczas — „poseł idzie do prywatnego mieszkania, gdzie policja obstawia go w ten sposób, iż stoi nietylko pod drzwiami, ale nawet pod oknami, pilnując, aby się z nikim nie zetknął. Pos. Araszkiewicz jedzie kilka kilometrów na obiad do p. posła Putry — policja za nim, i znów patroluje mieszkanie p. Putry. Taka sama eskorta była aż do dworca kolejowego w Suwałkach, a nawet z Suwałk do Grodna, bo i w przedziale razem z posłem jechali „wywiadowcy cywilni".

Opis powyższy przekonałby chyba nawet niewiernego Tomasza, że istotnie w „sanacyjnej" Polsce panuje najzupełniejsza „praworządność". A ktoby jeszcze wątpił, pouczymy go że w sposób mniej więcej podobny „organizują" „bezpartyjne" władze administracyjne niemal wszystkie wiece i zgromadzenia, zwoływane przez stronnictwa opozycyjne i „nieprawomyślnych" posłów. Bd.

Prawo i Sąd

Rozmowa z Leonem Berensonem

Mówimy o klęsce nadmiaru ustaw.

O lawinie przepisów, która spada na nasze głowy, tworząc papierowe zaspy, których ani przebrnąć, ani zmierzyć, ani nawet ogarnąć oczyma!

— Czy nie rodzi się — pytam — u nas zadużo ustaw? W tym nadmiarze przepisów jest coś niezdrowego. Plantatorzy brazylijscy palą kawę, żeby nadmiarem podaży nie straciła na wartości i cenie. Na naszych plantacjach ustaw widocznie klęski nadmiaru nie widzą; a rodzi się tych ustaw znacznie więcej, niż kawy brazylijskiej.

— Wszyscy narzekają — mówi L. BERENSON — na ten potop ustaw, który zalewa kraj i ludzi. Panuje u nas jakaś wprost chorobliwa mania dwuch rzeczy: ustaw i mundurów. Chcianoby wtłoczyć człowieka w maszynerję przepisów, któreby go prowadziły za rękę od kołyski aż na cmentarz. Wszystko przewidzieć, wszystko skodyfikować, wszystko otoczyć pancerzem zakazów i kar, albo przynajmniej ubrać w sukienkę artykułów i paragrafów. Ten nadmiar przepisów, tworzy taki chaos, którego nie opanuje nietylko człowiek z ulicy, ale żaden prawnik - specjalista.

Siedzimy przecież każdego miesiąca pod wysoką stertą nowych ustaw i daremnie się trudzimy, żeby ja połknąć i strawić. Jak tak dalej pójdzie, — to chyba wkrótce prawo zamieni się na nowo w tajemniczą wiedzę garstki wtajemniczonych magów.

— Więc ta manja ustawodawcza spędza prawnikom sen z powiek?

— Nietylko prawnikom; masa społeczna jest również jej ofiarą. Przecież w każdym przesadnym aparacie ustawodawstwa tkwi źródło przerostu ścigania przestępstw, i rozdęcia władzy policyjnej państwa. Ofiarą tej klęski pada już nie prawnik, ani nawet tylko jednostka, ale całe społeczeństwo. Im więcej przepisów, nakazów, zakazów, — tem szersze fundamenty pod potęgę władzy policyjnej. A władza ta strzegła i strzeże swoich uprawnień z przesadną czujnością. To jej pasja zawodowa.

— Zazdrośnie i z przesadną czujnością! Idzie o respekt ustaw u dołu, czy także u góry?

— Czy to było retoryczne pytanie?

Spojrzeć wystarczy na los przepisów o wolności przekonań i sumienia, o sądach przysięgłych, o bezpłatnem nauczaniu, o miejskim i wiejskim samorządzie, o reformie rolnej i t. p. — a będzie odpowiedź.

— Przejdźmy do rzeczy konkretnych. Mamy nowy kodeks karny, zawieszenie prawa o nieusuwalności sędziów.

Naprzykład, nasz kodeks karny. U samego wstępu wita oczy cała masa przepisów, chroniących Państwo, jego instytucje i urządzenia. Trudno wprost pojąć w jaki sposób istniejące tu na tych obszarach państwa zaborcze, które tych wszystkich przepisów nie znały, potrafiły bez nich tyle lat istnieć bez rewolucji, powstań i codziennych buntów.

— Nietylko ilość, ale kary za ich przekroczenia nie były ongiś nigdy tak surowe i bezwzględne. Spojrzeć chociażby na ten artykuł, grożący przed zwykłym, najzwyczajniejszym sądem karą śmierci każdemu, kto „usiłuje oderwać część obszaru państwowego" (artykuł 93 kodeksu — przyp. Red.). W praktyce oznacza to, że każdy Ukrainiec, propagujący na terenie Małopolski Wschodniej niepodległość narodową swego narodu, czy chociażby komunista, należący tylko na tych obszarach do partji komunistycznej — może za to otrzymać karę śmierci.

Woła się z tamtej strony, że dzisiaj radykalne ruchy społeczne i narodowościowe mają charakter masowy i grożą bezpośrednim niebezpieczeństwem, przed którem trzeba się bronić z całą energją. Ale jaki kodeks karny rozwiązał kiedykolwiek i gdziekolwiek kwestje społeczne i narodowościowe?

— Przecież twórcą tych przepisów jest zespół naukowy, rozumiejący przyczyny i źródła tego rodzaju prądów?

— To prawda, że oficjalnie się nazywa, że Komisja Kodyfikacyjna jest matką naszych ustaw karnych, ale porównajmy projekt Komisji Kodyfikacyjnej z tem, co z niego zrobiła komisja ministerjalna. Projekt został specjalnie jeżeli idzie o wysokość kar, tak gruntownie przenicowany, że widocznie kto tylko mógł dolewał do tego dzbana lata czy miesiące więzienia.

— A zawieszenie prawa o nieusuwalności sędziów? Jak na to sądy zareagowały?

— BICIEM STRWOŻONEGO SERCA. NIE, NIE JEST DOBRZE. JEST BARDZO ŹLE.

I nie wiadomo dokąd właściwie to prawo i ten ustrój dążą i czego chce.

CZEGO CHCE TEN PARADOKS USTROJOWY, KTÓRY UPATRUJE CAŁĄ SWOJĄ SIŁĘ, POTĘGĘ, POSŁANNICTWO W JEDNOSTCE — A RÓWNOCZEŚNIE GARDZI JEDNOSTKĄ, ODMAWIA JEJ PRAWA DO DECYDOWANIA O SWYCH LOSACH I PRZEZNACZENIU.

CZEGO TEN USTRÓJ WŁAŚCIWIE CHCE?

Dr. JÓZEF LOOS.

DR. EDWARD BOYE.

Don Kichot a my*)

Na mojej środzie literackiej w celi Konrada w Wilnie jakaś młoda panienka zapytała mnie, kim właściwie był Don Kichot? Człowiekiem inteligentnym i mądrym, czy też warjatem, szaleńcem - fantastą? Pora była zbyt spóźniona, abym mógł dać na to pytanie wyczerpującą odpowiedź, która siłą rzeczy rozrosłaby się do rozmiarów kilku prelekcyj.

Kim był Don Kichot w umyśle swego twórcy nie zgadnie nikt, ale nikt także zaprzeczyć nie zdoła, że w zbiorowej duszy potomności urósł do olbrzymich, fantastycznych rozmiarów. Wieczny rewolucjonizm ducha przeciwstawiony materjalnej kulturze świata — oto kwestja nad zgłębieniem której będą się męczyły bez końca rzesze komentatorów. Gdy przed kilku laty zetknąłem się we Francji z wielkimi pisarzami Hiszpanji współczesnej: rektorem uniwersytetu w Salamance, **Miguelem de Unamuno**, wygnanym z granic ojczyzny przez tępego żołdaka, **Primo de Riverę** i **Blasco Ibanezem**, skazywanym dwukrotnie na śmierć przez „opryczynę" Marji Krystyny i w przeddzień wykonania wyroku ocalonym, dzięki walenckim rybakom, zrozumiałem poraz pierwszy zdanie, że „można być zwycięzonym przez trzodę świń, a jednak zwyciężyć". **Miguel de Unamuno**, święty pański, żółty i kościsty, jakby wyszedł żywcem z obrazów Zurbarana zwrócił moją uwagę na swoje dzieło, będące uwspółcześnieniem „Don Kichota" i podniesieniem kichotyzmu do wyżyn filozofji narodowej: „Żywot Don Kichota i Sanczo Pansy" („La vida de Don Quijote y Sancho Pansa). Zdanie po zdaniu, rozdział po rozdziale komentuje **Miguel de Unamuno** arcydzieło **Cerventesa**. W kapitulum piątem, gdy warjat rzuca się na wiatraki, a pasibrzuch giermek, symbolizujący każdego mieszczanina, lub „bourgois gentilhomme" wierzącego jedynie w „pecunia, która ‚non olet", daremnie wstrzymać go pragnie, Unamuno dodaje od siebie: „Nie rozum lecz wiara zbawia świat". Don Kichot widział olbrzymów tam, gdzie były tylko wiatraki, ponieważ jednak z widzenia tego wypłynęło pragnienie czynu i bohaterstwo, to znak, że Don Kichot patrzył dobrze, a Sanczo Pansa źle. Poczynając szukać zbawienia, rzucił się Don Kichot na wiatraki. Wiatraki te to dzisiaj lokomotywy, aeroplany, dynamomaszyny, cała materjalna pseudocywilizacja naszego świata. Każdy z wiatraków dzięki obrotowi swych potwornych śmigieł miele zboże, a ślepi ludzie jedzą z tej mąki chleb. Tylko strach sprawia, że widzimy maszyny miast olbrzymów, siejących zło. Ludzkość za przykładem Sancza Pansy pada na kolana przed mechaniką, elektrycznością i chemją, błagając o zmiłowanie. Biedna ludzkość wyzionie wreszcie z nudy swego ducha na progu kolosalnej fabryki produkującej eliksir szczęśliwego życia, a Don Kichot tymczasem będzie żył wiecznie, ponieważ szukał zbawienia w samym sobie i śmiało uderzył lancą w śmigła potwornych gigantów. Przyznaję się, że przed kilku laty nie mogłem pojąć sensu tych słów. Dopiero dzisiaj, gdy świat, mówiąc słowami Hamleta, wypadł z normy, gdy w tym czy innym kraju zatapia się w morzu wory kawy lub pali łany pszenicy, poto, aby obok ludzie umierali z głodu, coraz bliższy, coraz bardziej uchwytny staje się dla mnie komiczny heroizm ducha. Na tym oszukańczym świecie — mówi wielki poeta hiszpański — Ramon de Campoamor, nic nie jest prawdą ani kłamem, wszystko zależy od barwy szkła, przez które patrzymy". Don Kichot dał zatem dowód wielkiej wnikliwości duchowej twierdząc, że jeśli Dulcynea, będąca w tym wypadku personifikacją idei najwyższej miała dla Sanczy nieprzyjemny odór, stało się to tylko dlatego, że Sanczo wąchał samego siebie. „Ci, dla których świat składa się tylko z materji, wąchają jedynie samych siebie i niezdolni są do kontemplowania ruchu gwiazd po firmamencie". Przez dziewkę od krów szukał Don Kichot uwiecznienia w czynach ducha, jak szukał pomocy w kobiecie w świętej Klarze, święty Franciszek z Assyżu, bowiem z miłości do kobiety rodzi się wszelki heroizm i żądza czynu. Napotkani na drodze kupcy nie chcą uwierzyć, że Dulcynea, kaprawa dziewka, jest najpiękniejszą kobietą świata. Pragną wprzód ujrzeć jej wizerunek, choćby tak maleńki jak ziarenko pszenicy „tamano como un grano de trigo". Don Kichot zmusza ich do tego, aby uwierzyli bez widzenia, i zdobyli duchowe królestwo wiary. Ten czyn umacnia na duchu tych, który już jutro będą zapewne odkupieni jego obłędem. Spotkawszy galerników, Don Kichot rozkazuje rozkuć ich z kajdan. Jest to dążenie do idealnej sprawiedliwości, jeszcze idealniejsze na tle słów Sanczo Pansy, który broni wulgarnej i formalnej sprawiedliwości sądów. Przecież w chwili śmierci, będąc sam na sam z Bogiem, wybaczamy wszystkim. Nie dobrze jest, gdy człowiek staje się katem człowieka. Również „nie dobrze jest", gdy wśród społeczeństwa faryzeuszy, prawomyślnych złodziei i łobuzów, chronionych przez prawo, na szacunek zasługuje jedynie bandyta, Roque Guinart. Biedny lud hiszpański, który w ciągu wieków uginał się pod jarzmem strasznego despotyzmu, cenił dlatego zawsze swoich bandytów, którymi opiekował się ich patron, święty Dimas. Lud ów dobrze zapamiętał, że Chrystus nienawidził faryzeuszy, czyli ludzi ogólnie szanowanych „wedle prawa". Nie trzeba zapominać, że nie „sprawiedliwy" ale łotr wiszący na krzyżu z ust Zbawiciela uzyskał zapewnienie zbawienia: „Zaprawdę, mówię ci, że dziś jeszcze będziesz ze mną w raju". Czuwając nocą koło karczmy, odpędził hidalgo poganiacza osłów, który pragnął odsunąć jego zbroję, leżącą na korycie. W podobny sposób należy odpędzać tych, co nam chcą zabrać broń ideału. Każdą broń, dodaje Unamuno, artystyczną, społeczną, czy polityczną.

(Dok. nast.).

*) Przekład **Don Kichota — pióra Edwarda Boyé ukazuje się obecnie w prenumeracie zeszytowej nakładem J. Mortkowicza. (Przyp. redakcji).**

Z dziesięciu tysięcy na dwa

Wedle sprawozdania państwowych urzędów pośrednictwa pracy, spadek bezrobocia w dniu 1 października wynosił 2003 osoby w porównaniu z poprzednim tygodniem obliczeniowym. Cyfra ta oznacza, że podawane w ciągu lata spadki liczby bezrobotnych o dziesięć i więcej tysięcy, załamały się do piątej części.

Jest to naturalne, corocznie zaobserwowane zjawisko. Z ustaniem sezonu — tembardziej tak słabego jak i w tym roku — ustaje przyjmowanie ludzi do pracy. Jeszcze tu i ówdzie zdarza się jakaś nagła robota, do której przyjmuje się ludzi poza normalnie zatrudnionymi; ale i te wyjątki z postępem jesieni skończą się; niezadługo rozpocznie się powrotna fala: zamiast spadku będzie się rejestrowało wzrost bezrobocia, jak w innych latach.

Rząd zresztą liczy się z tem, że tak istotnie będzie. Dowodem tego jest reaktywowanie i to nawet w spotęgowanej mierze akcji funduszu pomocy dla bezrobotnych, która w nadchodzącej zimie ma być prowadzona na wielką skalę — tak przynajmniej możnaby sądzić z zamiaru zebrania na tę akcję funduszów. Mówimy o zamiarze, gdyż od wydania zarządzenia do jego wykonania jest daleko. Już dziś znawcy przewidują, że wpływy z takich źródeł, jak podatek od siedzenia (50 groszy za przebywanie w lokalu publicznym po północy), albo podatek od schowków bankowych, przyniosą mniej niż zeszłoroczne 5-groszowe dopłaty od spożycia w restauracji czy kawiarni.

Pamiętamy, jak w ubiegłym roku p. premjer Prystor już w sierpniu przystąpił do zorganizowania komitetów dla niesienia pomocy bezrobotnym tak, że akcja już w październiku zaczęła działać. W tym roku ciągle się słyszy o zatargach kompetencyjnych, kto ma dysponować zebrać się mającemi funduszami, ale dotychczas nie zamianowano jeszcze przewodniczącego naczelnego komitetu i nic nie słychać o rozpoczęciu akcji. A czy wykazani obecnie jako bezrobotni — przyjmując tylko tę statystyczną cyfrę — 147.000 ludzi nie potrzebują pomocy? Czy dlatego, że jeszcze niema mrozów, nie muszą mieszkać, jeść, odziać się itd.?

Nie piszemy tego dlatego, że przywiązujemy większą wagę do tej akcji, albo że uważamy ją za wyczerpującą obowiązek państwa i społeczeństwa wobec tych, którzy nie z własnej winy stali się przedmiotem tej pomocy; przeciwnie — nieraz już daliśmy wyraz naszemu poglądowi, że ta pomoc nie jest niczem innem, jak zrzuceniem się państwa z wypełnienia ciążącego na niem obowiązku dania ludziom pomocy, jeżeli nie może im dać pracy. Ale, powiadają, państwo nie ma środków — to prawda, i dlatego też państwo przerzuca ten obowiązek na ogół, podczas gdy samo aroguje sobie prawo dysponowania temi środkami. Niechże będzie tak, ale bodaj bez biurokratycznych metod, bez toczenia sporów nad formą z pomijaniem rzeczy samej.

Spadek bezrobocia tylko o 2003 osoby jest sygnałem, że wkrótce zacznie się gwałtowny wzrost zależnie od tego, czy zima rozsroży się pierwej czy później. Jeżeli już rezygnuje się z walki ze samem bezrobociem, niechże przynajmniej nie przewleka się rozpoczęcia walki z jego skutkami. Skromne to i nie wystarczające pole działania, ale i to u nas odbywa się w sposób nie wystarczający.

ZUPU podarował hr. J. Potockiemu pół miljona złotych

Przed kilku dniami szereg pism wystąpił z krytyką transakcji, przeprowadzonej przez zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych z pełnomocnikami ubezwłasnowolnionego w związku z roztrwonieniem 8 miljonów złotych hr. Jarosława Potockiego. W odpowiedzi na to, ogłoszono przez urzędową „Iskrę" sprostowanie. W świetle tego „sprostowania" ujawniła się dopiero istotna, wprost nieprawdopodobna treść tej transakcji.

Ogranicza się ona formalnie do wymiany listów zastawnych. Zarząd majątku miał w posiadaniu listy zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego na sumę 1 miljona złotych, ZUPU posiadał lista zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego również na 1 miljon złotych. Listy te przeszły z jednych rąk do drugich. ZUPU wydał zarządowi dóbr hr. Jarosława Potockiego listy BGK na miljon złotych i otrzymał wzamian listy zastawne Wileńskiego Banku Ziemskiego, również na 1 miljon złotych.

Ta „zamiana" mogłaby nikogo nie obchodzić, gdyby nie towarzyszyły jej pewne okoliczności. Oto zarząd dóbr hr. J. Potockiego zalega od kilku lat z wypłatą pensyj swoim pracownikom i za kilka lat winien jest składki ubezpieczeniowe dla ZUPU. Po tej „wymianie" zarząd dóbr wypłacił wszystkie zaległe pensje i spłacił dług w ZUPU.

Jakim sposobem? Bardzo prostym, „jeden z banków", którego nazwę urzędowa „Iskra" dyskretnie przemilcza, nabył od hr. Potockiego listy zastawne BGK. Dlaczego ten sam bank nie mógł nabyć od hr. Potockiego listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego? Poprostu dlatego, że za te ostatnie listy może otrzymać na giełdzie 48 złotych za 100, kiedy listy BGK można spieniężyć po 94 za 100, czyli na jednych traci się 6 procent, na drugich 52 procent. — Gdyby zarząd dóbr hr. J. Potockiego sprzedał listy swoje, byłby otrzymał zamiast miljona — 480 tysięcy złotych, dzięki zaś grzecznościowej wymianie ZUPU dostał 940 tysięcy złotych, czyli zarobił na czysto 460 tysięcy złotych.

ZUPU formalnie na tej „grzeczności" nic nie stracił, bo w roku 1960 Wileński Bank Ziemski ma wykupić swoje listy po kursie 100 za 100. Tymczasem jednak mamy dopiero rok 1932 i jeśli ZUPU chce już robić interesy na tak odległy termin, mogliby nabyć na giełdzie listy Wileńskiego Banku Ziemskiego po 48 złotych i wtedy zarobiliby na nich sumę, którą obecnie podarował utracjuszowi.

Tajemnica tej dziwnej „wymiany" listów kryje się za kulisami interesów hr. Jarosława Potockiego.

Normalnie, majątki tak obdłużone poszłyby na licytację, a ci co na te majątki nieostrożnie pożyczali, musieliby grubo stracić i straty te — ujawnić. Widocznie nie byli to zwykli wierzyciele prywatni, a mocno „ustosunkowani" i dlatego wymyślono tę wymianę, by ukryć straty i lekkomyślne finansowanie utracjusza.

Dodać należy, że kuratorem hr. Potockiego jest adw. Paschalski, poseł z BB.

Dlaczego jednak ma za to płacić Zakład ubezpieczeń pracowników umysłowych z pieniędzy tych pracowników?

Wart Pac pałaca,..

Komisarz lwowskiej Kasy chorych, dr. Marczyński, został przeniesiony na stanowisko naczelnego lekarza Kasy w Radomiu, skąd wysłał do dyrektora Kasy lwowskiej, p. Chombakowa, następujący list:

Wielmożny Panie!

Ponieważ Radom jest prawdopodobnie jedynem miastem w Polsce, gdzie za mieszkania trzeba płacić odstępne, a w obecnych warunkach nie jestem w stanie zapłacić 5000 złotych, lub przynajmniej 3000 złotych i rekonstrukcję, udaję się do Pana z prośbą o załatwienie tej sprawy przez wyplacenie mi urlopowego (jak to ja niejednemu robiłem).

Nie chciałbym, ażeby sprawa oparła się aż o Ministerstwo, więc proszę, by Pan to załatwił we własnym zakresie.

Na dowód stosunków mieszkaniowych w Radomiu załączam artykuł gazety w Radomiu.

Dr. Marczyński.

List powyższy gorliwy p. Chombakow przesłał władzom nadzorczym:

Do Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń we Lwowie.

W załączeniu przedkładam pismo dr. Marczyńskiego, byłego komisarza Kasy chorych we Lwowie, obecnie naczelnego lekarza Kasy w Radomiu z prośbą o przedłożenie Ministerstwu.

Zaznaczam, że p. dr. Marczyński wykorzystał urlop zdrowotny w marcu 1932 r. przez miesiąc, oraz 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy w lipcu 1932 r.

Bronisław Chombakow, dyrektor.

Z korespondencji tej wynika, że p. Marczyński chciał naciągnąć lwowską Kasę chorych na kilka tysięcy złotych w postaci urlopowego, które mu się nie należy („jak on to robił niejednemu" (!). P. Marczyński prosi, aby ten „drobiazg" załatwiono dyskretnie, bez zawiadomienia ministerstwa. Ale jego przyjaciel Chombakow jest wielki rygorysta, jest przeciwny wyświadczeniu p. Marczyńskiemu tej koleżeńskiej kosztem Kasy przysługi i uważa za potrzebne pochwalić się tem przed swą władzą nadzorczą, aby o jego gorliwości koniecznie dowiedziało się ministerstwo, a równocześnie podstawia nogę przyjacielowi, który do niego z takiem zaufaniem się zwrócił z prośbą o tylko kilkotysięczną przysługę...

Odsłoniła się w tych pismach „naga dusza" dwóch przedstawicieli elity sanacyjnej. Szpetnie cuchnie od tej „elity"...

Anglja kraj wolności

NA MARGINESIE NOWEJ PRACY WICEPREZYDENTA RAPALSKIEGO

Pod tym tytułem omawia łódzki dziennik „Głos Poranny" w tych dniach wydaną pracę tow. Stanisława Rapalskiego, wiceprezydenta miasta Łodzi, pod tytułem: **„V międzynarodowy kongres miast w Londynie".**

Dziennik ów przypomina, że świeżo po owym kongresie podawał był po wywiadzie z wiceprezydentem jego „świeże, gorące niemal impresje" z pobytu w Londynie, pełne uznania dla wolności obywatelskiej, wszechwładnie panującej w Anglji. „Obecnie — dodaje „Głos Poranny" — z perspektywy pewnego czasu p. Rapalski napisał książeczkę, w której całkiem objektywnie kreśli, na marginesie obrad międzynarodowego zjazdu miast, obraz stosunków angielskich samorządowych i gospodarczych."

Po tym wstępie dziennik łódzki przypomina w streszczeniu — wedle owej książeczki — kwestje, jakiemi zajmował się był kongres, na którym nie brakło nawet przedstawicieli egzotycznych krajów, którzy przy uroczystem zamknięciu obrad zjawili się w odświętnych strojach narodowych.

Streszczenie tych specjalnych rozdziałów tu opuszczamy, przechodząc do wrażeń, jakie odniósł tow. Rapalski, oddychając wolnem powietrzem angielskiem.

Tą częścią, zatytułowaną: **„Wrażenia ogólne"** zainteresował się najbardziej i sprawozdawca pisma łódzkiego, który już zdążył zapoznać się z ową broszurą. Pisze on:

„Najciekawszą częścią pracy jest rozdział zatytułowany „Wrażenia ogólne", w którym autor odtwarza atmosferę swobody obywatelskiej, wolności i dalekoidącej tolerancji, panującej w Anglji — kolebce parlamentaryzmu.

Autor podkreśla z naciskiem, że nie spotkał się w Anglji z bezduszną biurokracją policyjną, gdyż tam „istnieje wiara w człowieka". Autor nie ma wprost słów dla tamtejszej wolności zgromadzeń, wolności słowa i wolności osobistej, z którą spotkać się można na każdym kroku.

Np. w londyńskim Hyde-parku odbywa się codziennie jednocześnie prawie kilkadziesiąt wieców. Ze specjalnych trybun, które można wynająć za jednego pensa, przemawiają mówcy wszelkiego autoramentu. Politycy, misjonarze, literaci, Hindusi, komuniści — wszyscy przemawiają do zebranych grup, lub tłumów i choć nieraz padają gorzkie słowa krytyki pod adresem rządu — policji to wcale nie wzrusza. Policjant tylko strzeże porządku."

„Ładnie wydaną pracę — pisze wkońcu sprawozdawca — czyta się lekko i przyjemnie."

Przegląd gospodarczy

NOWE ZAMÓWIENIA SOWIECKIE W POLSCE

W czasach ostatnich za pośrednictwem Sowpoltorgu w Warszawie otrzymały zamówienia następujące zakłady przemysłu polskiego:

ostrowieckie zakłady górniczo-hutnicze w Ostrowcu — na 36 wagonów wywrotek, wartości 80.000 dolarów, warszawska spółka akcyjna budowy parowozów — na 4 parowozy wąskotorowe, wartości 25.000 dolarów, spółka akcyjna „Giesche" w Katowicach na 1.500 tonn cynku, wartości 80.000 dolarów.

Jak informuje Sowpoltorg, w dniach najbliższych będzie wydane zamówienie na 40 platform dla huty Królewskiej i Laury, wartości 45.000 dolarów. Pozatem w chwili obecnej prowadzone są pertraktacje w sprawie dostawy 3.300 sztuk osi wagonowych, 2.000 tonn ołowiu oraz 25 parowozów szerokotorowych. Opracowuje się również sprawa wywozu do Sowietów sprzętu elektrycznego, a mianowicie kabli, akumulatorów itp.

...Wycofał się na zgóry upatrzoną pozycję

Od szeregu tygodni waleczny organ pułkowników toczy zawzięty bój z kartelami. Kiedy w tygodniu ubiegłym nastąpiła obniżka ceny cukru i alkoholu, pułkownikowska agencja prasowa pisała z tryumfem o *akcji* Rządu ku obniżce cen kartelowych i monopolowych. Jak akcja — to akcja i po pierwszem posunięciu winne nastąpić dalsze.

Tymczasem o żadnych dalszych obniżkach

ani słuchu.

Na cukrze i alkoholu (nie licząc drobnej zniżki ceny jednego gatunku papierosów)

zaczęło się i — skończyło się.

Jedynie alkohol wydatnie potaniał, by ludzie mogli wzniecać w sobie na śmierć uśpioną „radosną twórczość".

Nawiasem wspomnimy, że dowódca hufców pułkownikowskich, bijąc namiętnie w kartele, bronił artykułów monopolowych przed obniżką cen. Ale nie obronił. Rząd musiał „zachęcić" kartele własnym przykładem.

Ale nie zachęcił.

Kartele okazują się silniejsze od Rządu. Nic dziwnego: Rząd je wyhodował i wypieścił i w końcu uczeń prześcignął mistrza. Nawet obniżka ceny cukru wychodzi

na fikcję.

Obniżka miała wynosić 12½%, lecz oto czytamy, że „komisja cennikowa" w Warszawie uchwaliła nowy cennik, wedle którego kryształ zamiast 1.65 będzie kosztował 1.50. Otóż kryształ kosztował nie 1.65, lecz 1.60, a miał potanieć o 20 groszy, a nie o 10. Z 12½% zrobiło się zatem tylko 6¼%, a ponieważ cukrownicy obniżyli cenę buraka i dostarczają obecnie kryształ brudny i wilgotny, więc kto wie, czy cukrownicy na tej obniżce jeszcze nie zarobią.

Jeżeli z cukrem wyszła farsa, to z węglem dzieje się

istny skandal.

Rząd zdaje się zaniechał „perswazji" baronów węglowych, bo jak np., donosi jedna z agencji, władze miejskie stolicy mają ustalić w tym tygodniu cenę węgla (oczywiście tylko dla Warszawy). Według tej agencji cenę tonny węgla ustalonoby na 62 zł., t. j. o 2 zł. więcej, niż płacono za węgiel doniedawna, przed ostatnią zwyżką. Zamiast potanieć — węgiel drożeje! Wątpimy, czy jest drugi kraj na świecie — nawet nie posiadający własnego węgla, płacący tak horendalnie wysoką cenę! To już nie jest drożyzna,

to — rozbój.

Taki rozbój uprawia się zresztą na wszystkich artykułach kartelowych

O potanieniu tych artykułów nikt już zresztą nie mówi. Góra artykułów pułkownikowskich urodziła zdechłą mysz w postaci śmiesznej zniżki ceny cukru. O „akcji" przeciw kartelom czytaliśmy nawet w prasie cudzoziemskiej z racji mianowania pod sekretarzem stanu w Prezydjum Rady Ministrów, p. Lechnickiego, który ma uchodzić za przeciwnika karteli

Ale niedość, że „akcja" wzięła w łeb. Bo oto w tym samym czasie, kiedy na łamach prasy pułkownikowskiej atakuje się ceny kartelowe, kiedy szkodnictwo karteli urosło do miary plagi powszechnej, w tym samym czasie tworzy się —

nowy kartel piwowarski!

Jak tu poważnie traktować ogień... papierowy organu pułkownikowskiego?

„Walczy się" z kartelami aż one się... *mnożą!*

Organ pułkowników to organ tych co „nie mogą przegrać".

Ale panowie z karteli to ci, co muszą wygrać.

Zresztą i ci i tamci jedną stanowią rodzinę. I dlatego krzywda nikomu się nie stanie.

(jmb.)

Clemenceau o cenzurze

Jerzy Clemenceau, późniejszy „ojciec zwycięstwa", był redaktorem naczelnym i wydawcą dziennika „L'homme libre" („Człowiek wolny"), traktowanego bardzo surowo przez cenzurę wojskową w pierwszych miesiącach wojny; po kilkunastu konfiskatach Clemenceau zmienił nazwę swego dziennika na „L'homme enchainé" („Człowiek w kajdanach"). W tym czasie odbył rozmowę z przedstawicielem cenzury, tę rozmowę opisał później.

Red.

„...Przyjął mnie młody człowiek w mundurze kapitana, bardzo uprzejmy i układny, zanadto uprzejmy i układny, czego nie lubię.

— Młody człowieku — spytałem go, — na czym właściwie polega Wasza polityka prasowa?

Młody człowiek zmarszczył jowiszowe brwi: „L'homme libre", panie prezydencie — odpowiedział z namaszczeniem — działa na szkodę interesów Francji.

— Młody człowieku — zwróciłem mu spokojnie uwagę — jest pan zbyt młodym na to, by mógł pan osądzać, CO szkodzi interesom Francji; nie wystarczy mieć rangę kapitana, trzeba jeszcze coś niecoś UMIEĆ.

Młody człowiek obraził się....

Spotkałem go później, jako prezydent Rady Ministrów i minister wojny; mogłem go posłać na front, by się czegoś koniec końców NAUCZYŁ; ale opowiadanoby, że się mszczę za tamtą rozmowę; więc kazałem go posłać do taborów... Tam był na swoim miejscu, — — ten, który BEZCZELNIE „kontrolował" mój patrjotyzm".

„Póty dzban wodę nosi, aż się ucho oberwie"

Baronowie kartelowi lubią powoływać się na Niemcy. Tam — powiadają („Kurjer Polski" Nr. 264) ceny kartelowe spadły, bo spadły płace robocze; u nas płace są „sztywne", więc i ceny muszą być „sztywne". Panowie baronowie nie zauważyli, że istnieje urzędowa statystyka płac i cen i że statystyka ta wykazuje, iż płace robotników przemysłowych spadły u nas od 1929 r. do marca r .b. przeciętnie o 14 punktów, a pomimo to, ceny kartelowe w tym samym czasie poszły znacznie w górę.

Ale skoro baronowie kartelowi lubią porównania z Niemcami, to służymy im chętnie dalszemi, a mianowicie zestawieniem cen kartelowych u nas i w Niemczech... A więc w maju r. b. węgiel w hurcie był w Niemczech tańszy niż u nas — o 29 procent, żelazo sztabowe o 25 procent, blacha żelazna aż o 28 procent, i t. d.,a nawet cukier przeszło o 6 procent. Czem ten fakt zechcą wytłomaczyć rzecznicy kartelowi. Przecież płace w Polsce są znacznie niższe niż w Niemczech (np. średnia płaca zasadnicza rębacza węglowego za 8 godzin pracy w lutym wynosiła w Niemczech 16,35 zł. u nas zaś najwyższa — 10,94 zł.) świadczenia socjalne i podatki też. Naprawdę dziwne są rozumowania ekonomistów kartelowych i kalkulacje cen.

Oto naprzykład mówi się i pisze, że w latach dobrej konjunktury przedsiębiorstwa muszą robić znaczne rezerwy na wypadek popsucia się konjunktury. Robiło się więc u nas istotnie wielkie rezerwy ustawowe i nadzwyczajne oraz specjalne.

Według bilansów spółek akcyjnych zestawionych w Roczniku Statystycznym rezerwy ustawowe w górnictwie wzrosły w 1928 r. z 49,5 mil. zł. na 69,5 milj. zł., pozaustawowe z 31 mil. zł. na 63 mil. zł. a więc o 100 procent, to samo i w innych skartelizowanych przemysłach. Dziś, gdy przyszła zła konjunktura, mówi się, że żadnych rezerw niema i że nie można „dopłacać" do kosztów własnych. Cóż się stało z temi rezerwami tak gwałtownie wyciskanemi w latach dobrej konjunktury z konsumenta Przecież robiło się je na wypadek pogorszenia się konjunktury. A wszak — jak wiadomo — obok tych jawnych rezerw są jeszcze bodaj większe tajne.

Pod różnemi hasłami zdziera się skórę z ludności w latach dobrej i złej konjunktury. Łupi się ją, bo jest niewymownie cierpliwa. Ale „póty dzban wodę nosi, aż się ucho oberwie".

H.

Katastrofalna sytuacja w przemyśle ~~naftowym~~

Większość prasy, znajdującej się na usługach „sanacji", stale wypisuje nieprawdopodobne wprost rzeczy o „poprawie" **konjunktury gospodarczej** i „zmniejszeniu" się **bezrobocia.** Chociaż już niejednokrotnie w naszej prasie wykazywano błędy w obliczaniu ilości bezrobotnych, mimo to jednak postaram się — a przypuszczam, że będzie to na czasie — na podstawie materjałów zaczerpniętych z G. U. S. (Głównym Urzędzie Statystycznym), wykazać, jak te rzeczy wyglądają w **prawdziwem oświetleniu.** A mam wrażenie, że położenie robotników i w innych gałęziach przemysłu nie o wiele jest lepsze.

W **przemyśle metalowym** w lipcu 1931 r. przepracowali robotnicy tygodniowo 1.167.221 godzin. W tym samym przemyśle w lipcu 1932 r. przepracowano tylko 931.300 godzin w tygodniu.

W **przemyśle maszynowym** w lipcu 1931 r. przepracowano 908.599 godzin w tygodniu, a w lipcu 1932 r. przepracowano tygodniowo tylko 618.019 godzin.

W **przemyśle elektrotechnicznym** w lipcu 1931 r. przepracowano w tygodniu 146.759 godzin, a w lipcu 1932 r. tylko 127.968 godzin.

W N-rze 39 **„Przemysłu Metalowego"** z dn. 24 września b. r. zamieszczono sprawozdanie z posiedzenia Rady **Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych,** na którem były reprezentowane różne działy przemysłu metalowego - przetwórczego i różne ośrodki przemysłowe. Na posiedzeniu tem poszczególni przedstawiciele przemysłu debatowali o stanie zatrudnienia i warunkach pracy w fabrykach, które dla informacji w skrócie podajemy:

W fabrykach **parowozów** stan zatrudnienia nie uległ zmianie w porównaniu z pierwszą połową roku bieżącego, gdyż są jeszcze w wykonaniu tegoroczne zamówienia Min. Komunikacji. Jednakże sytuacja w tych fabrykach jest **niepewna,** gdyż niewiadomy jest jeszcze program zamówień Min. Komunikacji na 1933 r. Przewidywania są **pesymistyczne,** albowiem wstępne rozmowy wyjaśniają, że ilość parowozów, które mogą być zamówione, będzie zmniejszona.

Fabryki budowy **wagonów** mają stan zatrudnienia bez zmiany, lecz i tutaj zamówienia na 1933 r. są jeszcze niewiadome, a przewidywania są **jeszcze gorsze,** niż w dziale parowozów, gdyż mówi się o **znacznem zmniejszeniu** ilości budowanych wagonów, wobec czego nawet fabryki, posiadające długoterminowe umowy z Min. Komunikacji, mogłyby już po pierwszym stycznia 1933 znaleźć się bez pracy w dziale wagonowym.

W fabrykach **budowy silników spalinowych** stan zatrudnienia nadal jest zły, gdyż niema zupełnie zamówień prywatnych, a zamówienia instytucji komunalnych i rządowych zmniejszyły się do minimum.

W fabrykach **narzędzi** i **maszyn rolniczych** sytuacja jest wprost krytyczna; sprzedaż narzędzi i maszyn jest minimalna; w stosunku do narzędzi stanowi ona około 8% w porównaniu do sprzedaży w 1929 r. i to przeważnie w częściach zapasowych, a w stosunku do maszyn pożniwnych, pomimo rozpoczętego sezonu, sprzedaż jest jeszcze mniejsza i wynosi zaledwie 2% normalnej.

W fabrykach **budowy maszyn elektrycznych** stan zatrudnienia wynosi około 20% w stosunku do normalnego.

W **odlewniach żeliwa** w okręgu warszawskim stan zatrudnienia wynosi 12%, w stosunku do normalnego zatrudnienia. W odlewniach okręgu radomskiego produkcja wynosi zaledwie 25% produkcji z 1931 r. Na Śląsku Cieszyńskim, w tej samej gałęzi przemysłu stan zatrudnienia wynosi zaledwie 8% stanu zatrudnienia z 1928 r., a 14% w stosunku do 1929 roku.

W fabrykach **budowy kotłów parowych** stan zatrudnienia jest bardzo mały, gdyż zapotrzebowanie na kotły dla przemysłu prawie zupełnie ustało.

Fabryki **śrub** i **nitów** mają stan zatrudnienia sięgający 25% stanu zatrudnienia w 1930 r.

W fabrykach **rur żelaznych** stan zatrudnienia jest bardzo słaby, gdyż zapotrzebowanie wynosi około 30% zapotrzebowania roku ubiegłego.

W fabrykach **wyrobów platerowych** stan zatrudnienia stale zmniejsza się, a obroty spadły do rozmiarów nienotowanych w ciągu ostatnich dwudziestu lat; nawet podczas wojny obroty były znacznie większe, aniżeli obecnie.

Możnaby przytoczyć jeszcze kilka gałęzi przemysłu, w których sytuacja jest wprost katastrofalna. Przypuszczam jednak, że komentarze są zbyteczne, albowiem cyfry o stanie zatrudnienia mówią same za siebie. Społeczeństwo zostało zniszczone bezwzględną polityką „sanacyjną", która nietylko **konsumenta** zrujnowała, ale także i **przemysł** doprowadziła do zupełnej ruiny.

WILHELM TOPINEK.

Z kraju i ze świata

—o—

PRZEMYŚL W OCZEKIWANIU P. JAGÓDKI PIŁSUDSKIEJ. W Przemyślu wydarzył się wypadek żywo przypominający opowieść o nieśmiertelnym rewizorze z Petersburga Gogola. Do jednego z żeńskich zakładów naukowych zgłosiła się młoda panienka nazwiskiem Tarnawska i przedstawiła się jako delegatka szkoły „zawodowo-sportowej" w Warszawie, zapowiadając przyjazd wycieczki, złożonej z 2 tysięcy uczenic. Między uczestniczkami wycieczki miała znajdować się również p. Jagódka Piłsudska. Delegatkę przyjęto z otwartemi ramionami. Dyrekcja zakładu zawiadomiła natychmiast o zapowiedzianym na dzień następny przyjeździe wycieczki oba internaty klasztorne w Przemyślu z prośbą o użyczenie kwater dla przybywających. Udano się także na miasto, gdzie w ciągu trzech godzin wynajęto ponad dwieście pokoi, przyrzekając wynajmującym ogromną zapłatę. W czasie czynienia wielkich przygotowań w magistracie wyszło na jaw, że Tarnawska jest umysłowo chora. Odesłano ją też do Dynowa, gdzie stale mieszka. Przygotowane chorągiewki zwinięto do najbliższej okazji.

ZATARG O SZTANDAR STRONNICTWA LUDOWEGO. W dniu 2 października we wsi Topola pow. pińczowskiego miała się odbyć uroczystość ufundowania sztandaru stronnictwa ludowego, na którą przybyło przeszło parę tysięcy chłopów. Obecni byli: pp. Witos, posłowie: Wrona, dr. Kiernik, Langier, Waleron, Araszkiewicz, Wojtasik, oraz sen. Ciastek. Organizatorowie zanieśli w nocy sztandar do kościoła, gdyż policja z nieznanych bliżej powodów poszukiwała go. Rano po otwarciu kościoła wkroczyła doń policja, chcąc sztandar zabrać. W związku z tem wynikł w kościele zatarg pomiędzy policją a chorążym sztandaru i wartującymi chłopami. Dopiero po interwencji proboszcza policja kościół opuściła.

STAROSTA GORLICKI zabronił kołu młodzieży wiejskiej „Znicz" w Kobylance urządzenia festynu ze względu na bezpieczeństwo publiczne. Pan starosta ma rację, sygnałem do rewolucji 1830 r. w Brukseli było przedstawienie teatralne, zatem w Polsce może rewolucja wybuchnąć na sygnał festynu w Kobylance.

TOW. NOWAK W ARESZCIE. Tow. Karol Nowak, członek komitetu PPS w Tarnowie, rozpoczął odsiadywanie kary 14-dniowego aresztu, na który został skazany za przemówienia przedwyborcze w 1930 r.

KATASTROFA NA KOP. „MAKS". We wtorek w godzinach wieczornych wydarzyła się na kop. „Maks" w Michałkowicach katastrofa górnicza. Wskutek zawalenia się stropu, zasypanych zostało 5 górników. Jeden z zasypanych Jan Dumański, lat 23, z Siemianowic, poniósł śmierć na miejscu, dwóch odniosło ciężkie rany, a 2 lekkie okaleczenia.

PRAGMATYKA SŁUŻBOWA DLA WSZYSTKICH FUNKCJONARJUSZÓW POCZT. W ministerstwie poczt i telegrafów przygotowany został projekt jednolitej dla całego państwa pragmatyki służbowej dla pracowników pocztowo-telegraficznych. W dniach najbliższych projekt ten przedstawiony zostanie związkom pracowników pocztowych, celem zasięgnięcia ich opinji.

„Obrona" senatora Loewenherza w świetle prawdy

Dla ratowania się w opinji publicznej p. sen. Löwenherz ogłosił swą odpowiedź w kilku pismach na całem terytorjum Polski i aczkolwiek informacje nasze nazywa „nieprawdziwemi i złośliwemi", w swym długim wywodzie obronnym **nie zakwestjonował ani jednej podanej przez nas cyfry.** Nie zaprzeczył, że jego kancelarja wystawiła rachunek za sprawowanie zarządu przymusowego przez dwa lata na sumę 437,714'50 zł.; — przyznał, że sąd uznał jego żądanie w granicach **160 tysięcy złotych, co czyni miesięcznie 6.400 zł.,** wedle opinji p. senatora kwotę wcale niewygórowaną (!) i przyznał wreszcie, że zarząd tej masy konkursowej otrzymał poza normalną turą, bo rzekomo dotychczas w przyznawaniu mu zarządu konkursowego był pomijany, co oczywiście nie jest zgodne z prawdą.

Skoro p. senator Löwenherz nie może zaprzeczyć podanym przez nas faktom i cyfrom, powiada, że „ton artykułu i osoba informatora nie obowiązują go do reagowania". Rozumiemy, że nie możemy dosięgnąć mężów z elity, oni są wyżsi ponad wszystko, ale co do „osoby informatora" musimy stwierdzić, że taka właściwie nie istnieje. Dnia 26 września br. odbyło się w sali giełdy lwowskiej zebranie wierzycieli masy konkursowej, na które była zaproszona prasa. Zreferowany tam stan sprawy skonfrontowaliśmy z istniejącemi aktami i dlatego z pewnym opóźnieniem rzecz całą opublikowaliśmy.

W sprawie owego rachunku na 437.774 złotych i 50 groszy ma p. sen. Löwenherz tylko tyle do powiedzenia, że „rachunek ten zestawił jego **zastępca** w czasie jego pobytu zagranicą", że „wykazu tego przed jego przedłożeniem Sądowi **nie widział...".**

Nie prowadzimy ewidencji wyjazdów p. Löwenherza, trudno wobec tego nam stwierdzić prawdziwość tego dziecinnego wybiegu, niewątpliwie jednak p. senator widział ten rachunek po jego wniesieniu do Sądu, ale ani go nie wycofał, ani skorygował, ani swego zastępcy nie napędził za kompromitowanie fantastycznemi rachunkami jego senatorskiej kancelarji adwokackiej.

P. Löwenherz nie darmo pracuje w dyplomacji, jest ostrożny i przewidujący. Od tego ma p. senator zastępcę, który takie rachunki podpisuje, aby na wszelki wypadek zasłonić się nieobecnością.

Gdy p. senator przez swe stosunki zabiegał o syndykat w „Polminie", który podobno przynosi 6 tysięcy złotych miesięcznie, to też nie wziął go osobiście dla siebie, syndykat ten otrzymał wspólnik adwokacki p. senatora...

W ten sposób i imponderabilia są pozornie zachowane i pieniądze płyną do bezdennej kasy. „Dyplomata" jest z tego senatora i adwokata Löwenherza.

EMIGRACJA DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH A. P. Jak informuje Syndykat emigracyjnych, do Stanów Zjednoczonych A. P. wyjeżdżać mogą obecnie następujące cztery kategorje emigrantów: żony i mężowie obywateli amerykańskich, rodzice i dzieci (w wieku do lat 21) obywateli amerykańskich, dalej reemigranci, którzy przybyli do Polski na krótki przeciąg czasu i posiadają wa ne zezwolenie na powrót do Ameryki, wreszcie osoby urodzone w Stanach Zjednoczonych, które na podstawie metryk urodzenia otrzymały amerykański paszport. Rolnicy, oraz osoby, pragnące wyjechać do krewnych (sióstr, braci itd.), wiz nie otrzymują z powodu panującego w Ameryce bezrobocia. Z tych samych względów utrudniony jest wyjazd żon i dzieci, udających się do osób, które nie są obywatelami amerykańskimi.

NOWE TYPY POLSKICH SZYBOWCÓW. — W ostatnich dniach opuściły warsztaty nowe typy szybowców polskiej konstrukcji. W warsztatach doświadczalnych na Okęciu w Warszawie zbudowane zostały dwa nowe prototypy szybowców konstrukcji p. A. Kocjana: szybowiec szkolny „Wrona", oraz szybowiec treningowy „Komar". Warsztaty Związku awiatycznego we Lwowie wybudowały rekordowy szybowiec dwumiejscowy CW. 4, wprowadzając do poprzedniego typu drobne poprawki. Ponadto konstruktorzy Czerwiński i Jaworski opracowują obecnie prototyp szybowca treningowego CWJ 2, który wypełnić ma lukę, jaka istnieje w naszym taborze szybowcowym pomiędzy aparatami szkolnemi a rekordowemi.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW (!?) MŁODOCIANYCH KOMUNISTÓW. Z Wilna donoszą: Wszczęto obecnie szereg dochodzeń przeciwko rodzicom młodocianych komunistów lub ich opiekunom na tej podstawie, że w razie zatrzymania niepełnoletnich w toku jakiejś działalności komunistycznej, nakazywana jest nad nimi opieka rodziców lub opiekunów, którzy podpisują nawet odpowiednią deklarację, że zobowiązują się pod groźbą odpowiedzialności sądowej uniemożliwić dziecku dalszą działalność. Ostatnio policja parokrotnie zatrzymała niepełnoletnich komunistów, których rodzice już poprzednio wypełnili wspomniane deklaracje. W związku z tem władze sądowo-śledcze wszczęły przeciwko tym osobom szereg procesów. Oskarżonym grozi kara zamknięcia w areszcie na przeciąg 1 miesiąca oraz 1000 zł. grzywny. W najbliższym czasie odbędą się trzy podobne sprawy rodzin: Kupersztoków, Hojcbergów i Lewinów.

TELEGRAMY

—o—

P. CAR GODZI ZWAŚNIONĄ KAMPANJĘ

Warszawa, 6 października (tel. wł.). W związku z posiedzeniem „grupy gospodarczej" BB, na którem wyłoniły się wielkie różnice zdań między przedstawicielami karteli a przedstawicielami tak zw. grupy ludowej (grupa Polakiewicza) wicemarszałek Sejmu p. Car stara się uzgodnić rozbieżne stanowiska. W usiłowaniach też bierze udział poseł Wiślicki, którego stanowisko jest specjalnie trudne, ileże musi popierać kartele, a jako reprezentant małego kupiectwa żydowskiego, — musi je zwalczać.

HUMOR I SATYRA

—o—

DLA IDEI...

(z „Pana Tadeusza")

Tymczasem Bebków coraz gęściej przebywało...
Klubowi prawie wszyscy i „fraków" nie mało.
I z Sejmu, i z Senatu, stanęli gęsiego,
Aby diety odebrać, boć to dziś pierwszego.
Każdy miejsce swe zajął według alfabetu,
A szereg ich się ciągnie..., aż hen... do bufetu.
Wszelkie stany, „zawody", przekonania różne,
Ale nie wszystkie swoje, głowy bowiem próżne,
Pod dyktando, na rozkaz... z pasjansa walety...
Czekają jakoś długo... na słodziutkie diety...
Lecz ciągle ich nie widać... Kasa wciąż zamknięta....
Gdzież dawna punktualność?... Hm, rzecz niepojęta...
Szereg szemrze, faluje... Tu się bunt w zarodku...
Tu handel, tam rolnictwo... Wiślicki po środku...
Wzmaga się niecierpliwość i już żale rosną,
Zrazu ciche, nieśmiałe, wnet jak wody wiosną,
Co gnają naprzód z hukiem, niszcząc twór wszelaki.
Potężnieje wciąż „Przełom", poharcziały „fraki"...
Zagrała krew Tasiemki... „Walka" o posady;
Odżyły dawne złości, „obietnice", zwady.
— Gdzie diety?!! — ryknie Bojko. — Czekać nie mam [czasu!!!
Odkrzyknęli mu inni wśród z piekieł hałasu.
To kpiny z parlamentu, z całego narodu!!!
Idą groźne pomruki, to z tyłu, to z przodu.
Blok się chwieje, rysuje, na cząstki rozpada...
„A gdzie współpraca rządu?!" — Ktoś wściekle ujada,
Nawet rzuca się zero, skończony matołek...
Książę Janusz oburzon wlazł szybko na stołek.
— Panowie, — piśnie strasznie — gdzież nasze ide-[je?!!!
— „Nasze"?!! — na to mu Pączek (z podelba się [śmieje),
— O, upodlone karły, o nędzne walety!!!
Nie o program wam idzie, lecz tylko o diety!!!
Przerwano mu gwałtownie. Sanojca: — „Sąsiedzi!
Książę pan patrjota, na majątkach siedzi!!!"
Słuchał go Pączek straszny, krwią nabiegły oczy...
W tem kichnął, splunął w garście i na księcia skoczy.
Lecz książę... smyk za filar (nie chciał bójki wszczy-[nać)
I stamtąd demokrację jął szpetnie przeklinać.
Wtórują: Dzieduszycki, Mackiewicz (na skrzydle)...
Lecą słówka, jak piłki: — Bolszewik, kiep, b....!!!
Jest Sławek. Wbiegł zziajany. Wzrok smutnie za-[mglony.
— Gdzie diety?!! — krzyczą wokół. On wzruszył ra-[miony.
— Koledzy, siła wyższa... deficyt budżetu!!!
Zagrzmiało oburzenie od kas do bufetu...
Brzęczą szyby wśród gwizdów... — Ej, mości Walery!!!
Myśmy go nie robili do jasnej cholery!!!
Głosowaliśmy na rozkaz!!! (ryk) Precz z taką dziurą!!
Pobiedli prorządowcy, opozycja górą.
Rozpętała się walka... wznoszą się kułaki...
„Ciężki przemysł" z wściekłością atakują „fraki".
„Przełomowcy" zaciekle grzmocą się z „Konserwą".
Wreszcie chłopi do bojów z ziemiaństwem się zerwą.
Lecą krzesła, fotele, kłaki z głowy, brody...
Wojenne krzyki Siuksów... Ktoś tam woła: „Wody!"...
Sanojca czterech ziemian położył bez trudu,
Zabrał się do piątego, bo strasznie gniew ludu.
Wiślicki na parapet skoczył, jak sarenka, —
Choć mu się nic nie stało, przeraźliwie stęka.
Tam Pączek „Lewiatana" tłucze po wątrobie...
Więc Sławek stracił głowę, choć ją miał na sobie...
— Co robić, by zarazem nie oberwać w kłótni?!!!
(Przewija się ostrożnie, jak pszczelarz wśród trutni)
A tymczasem wokoło wre walka zażarta...
W tem umilkła piorunem..., bo... — Kasa otwarta!!!
— — — — — — — — — — — — — — —
Ustawiają się w szereg wśród radosnych krzyków...
...Pożyczanie agrafek... szukanie guzików.::
Sławek chrząknął... więc cisza... Skinął ręką blady
I zabrzmiał zgodnym chórem hymn „Czwartej Bryga-[dy".

(„*Żółta Mucha*").

—ooo—

P. DZIADOSZ NOTARJUSZEM W ZAKOPANEM

Warszawa, 6 października (tel. wł.). Według źródłowych informacyj dyrektor biura sejmowego major Dziadosz ustępuje z tego stanowiska i obejmuje specjalnie dla niego kreowany drugi notarjat w Zakopanem.

DALSZE ZWOLNIENIA W SĄDACH LWOWSKICH

Warszawa, 6 października (tel. wł.). Agencja „Press" donosi, że na terenie apelacji lwowskiej nastąpiły dalsze zwolnienia sędziów. Zwolnieni zostali: sędzia apelacyjny Łomnicki, wiceprezes sądu okręgowego Horzek, oraz sędziowie są okręgowego Sander, Rebczyński i Bułyh.

ANGLJA KONKURUJE W POLSCE Z WĘGLEM POLSKIM!!

Warszawa, 6 października (tel. wł.). Agencja „Press" donosi, że na Pomorzu zauważono silną akcję dumpingową węgla angielskiego. Kopalnie angielskie utworzyły specjalną organizację dla importu węgla na Pomorze. Węgiel angielski sprzedawany jest po niesłychanie niskich cenach 30 zł. za tonę.

STRAJK W GAZOWNI WARSZAWSKIEJ

Warszawa, 6 października (tel. wł.). Strajk w gazowni trwa dziś w dalszym ciągu. Gazownia prowadzona jest przez wojsko, budynki zaś są otoczone silnemi oddziałami policji. Jak donosi „Walka" (organ Jaworowskiego), w gazowni zepsute zostały kran i parę maszyn wskutek nieumiejętnego obchodzenia się niemi przez żołnierzy, którzy nie mogą dać sobie rady ze skomplikowaną maszynerją.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 6 października (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu po 20.000 zł. wygrały nra 68552 i 120690; 15.000 zł. nr. 69773; po 5000 zł. nra 12013 i 44330; po 3000 zł. nra 40612, 57123, 60801, 82282, 108893, 145462, 142098 i 153514.

NIEUDAŁY EKSPERYMENT

Królewiec, 6 października. Na Mierzei Fryskiej podjęto dziś pierwszą próbę startu rakiety Winklera, która zakończyła się katastrofą. Po wzbiciu się rakiety na wysokość kilkunastu metrów nastąpiła gwałtowna eksplozja, wskutek czego cała tylna część rakiety została rozerwana na strzępy. Przyczyna tej katastrofy nie została jeszcze ustalona.

ULEWA I POWÓDŹ W BOŚNI

Belgrad, 6 października. Wschodnia część Bośni nawiedzona została wczoraj gwałtowną ulewą, która wyrządziła znaczne szkody. Miasteczko Slatina zostało wskutek powodzi prawie doszczętnie zniszczone, przyczem pięć osób poniosło śmierć, a kilkanaście osób odniosło rany.

POŻAR NA OKRĘCIE ANGIELSKIM

Berlin, 6 października. Na pokładzie angielskiego okrętu motorowego „Glenamoy" wybuchł dziś w porcie hamburskim pożar, który wyrządził znaczne szkody. Pożar zlokalizowano dopiero po kilkugodzinnej wytężonej akcji ratunkowej straży pożarnej.

SPRAWA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W LIDZE NARODÓW

Genewa, 6 października. W komisji politycznej Zgromadzenia Ligi Narodów rozpoczęła się dziś dyskusja nad procedurą w sprawie skarg mniejszości narodowych. Delegat niem. v. Rosenberg krytykował dotychczasowe postępowanie Ligi Narodów w sporach mniejszościowych, zarzucając mu różne braki, jak powolność decyzji i niedostateczną publikację wydanych przeczeń, domagając się odpowiednich zmian.

Delegat jugosłowiański złożył w imieniu Małej Ententy, Grecji i Polski oświadczenie, w którem wymienione państwa sprzeciwiają się, aby kompetencje przysługujące po myśli układów mniejszościowych Radzie Ligi miały być przekazywane Zgromadzeniu Ligi Narodów lub komisji politycznej. Sprzeciwiają się też, aby przedmiot dzisiejszej dyskusji ujęty został w formę rezolucji. Delegat domagał się rozbudowy procedury w sprawie ochrony mniejszości narodowej. Domagał się on wreszcie, aby komitet trzech w sprawozdaniach składanych Radzie Ligi podawał nietylko fakty, lecz również motywy.

Minister spraw zagranicznych Zaleski oświadczył, że stwarzając system ochrony mniejszości narodowych zgóry wykluczono możliwość wszelkiej bezpośredniej interwencji państw. Sądzono wówczas, że sprawy mniejszościowe będą mogły być rozważane z pominięciem wszelkich względów politycznych. Praktyka ostatnich lat wykazała, że sprawa przedstawia się inaczej. Polska obstaje przy swem dotychczasowem stanowisku, że zobowiązania w sprawie ochrony mniejszości powinny być rozszerzone na wszystkie państwa, w których żyją mniejszości narodowe.

Delegat austrjacki wypowiedział się również za rozbudową układów mniejszościowych.

Delegat bułgarski podkreślił, że nierozwiązany problem mniejszości narodowych tworzy główne źródło nieporozumień i konfliktów między narodami.

Rola p. Paschalskiego w interesie ZUPU z hr. Potockim

Warszawa, 6 października (tel. wł.). W związku z transakcją zarządu zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych z Potockim (piszemy o tem w dzisiejszym numerze na str. 3) dziś ujawnione zostało, że transakcję tę przeprowadzał adwokat Paschalski, poseł BB, prezes głównego zarządu „Strzelca". W kołach sanacyjnych ujawienie tego nazwiska wywołało silne niezadowolenie. W kołach prawniczych krąży pogłoska, że doradca sądowy hr. Potockiego ma pobierać 6000 zł. miesięcznie, a oprócz tego miał otrzymać za przeprowadzenie tej transakcji 100.000 złotych.

Warszawa, 6 października (tel. wł.). „Iskra" oglasza oświadczenie pos. adwokata Paschalskiego, iż on sprawy merytorycznie nie zna, ponieważ cała transakcja przeprowadzona została za czasów urzędowania poprzedniego doradcy sądowego hr. Potockiego. Załatwił ją plenipotent dóbr hr. Potockiego; sama transakcja zakończona została nietylko przed objęciem przez Paschalskiego funkcji doradcy sądowego, ale nawet przed powierzeniem mu przez sąd tego stanowiska. — „Iskra" donosi dalej, że uchwała o dokonanie zamiany papierów wartościowych zapadła 13 września, a p. Paschalski objął stanowisko z końcem września.

Złodziej kieszonkowy i agent II oddziału sztabu generalnego

Warszawa, 6 października (tel. wł.). Przed sądem okręgowym karnym toczyła się dziś rozprawa o okradzenie w autobusie b. premjera p. Artura Śliwińskiego. Jadąc autobusem miejskim, p. Śliwiński w pewnej chwili zauważył, że wyciągnięto mu portfel z kieszeni. Przy pomocy współjadących zdołał pochwycić złodzieja w osobie Wawrzyńca Gajewskiego, którego aresztowano, ale portfelu przy nim nie znaleziono. W czasie śledztwa Gajewskiemu udało się w niewyjaśniony sposób uciec zagranicę. W Wiedniu został przyłapany na kradzieży kieszonkowej w autobusie, odsiedział rok więzienia i został wydany Polsce.

Na dzisiejszej rozprawie Gajewski tłumaczył się, że nie może być sprawcą okradzenia p. Śliwińskiego, ponieważ w owym czasie **pełnił bardzo ważną funkcję polityczną, mianowicie jako wywiadowca II oddziału sztabu głównego miał polecenie wykonania jakiejś misji.**

Przesłuchany jako świadek niejaki Sobieski, legitymujący się jako wywiadowca II oddziału zeznał, że z Gajewskim istotnie robił jakieś obserwacje, jednak tenże nagle zniknął mu z oczu.

Gajewskiego zasądzono na rok więzienia.

—ooo—

Zaniechanie planu konferencji w sprawie dozbrojenia Niemiec

Londyn, 6 października. Projekt angielski zwołania do Londynu konferencji państw czterech lub pięciu w sprawie rozbrojenia i równouprawnienia, który w ostatnich dniach był niemal wyłącznym przedmiotem ogólnego zainteresowania świata politycznego i opinji publicznej, zostanie prawdopodobnie porzucony. Pogłoska obiegająca wczoraj sfery polityczne angielskie, jakoby MacDonald zamierzał zrezygnować ze swojego projektu, przybiera dziś w oświetleniu prasy angielskiej kształty realniejsze. — „Times" pisze, że dojście do skutku tej konferencji jest bardzo nieprawdopodobne, gdyż do chwili obecnej jedynie Włochy wyraziły zgodę na odbycie tej konferencji, podczas gdy na wczorajszej Radzie ministrów w Paryżu nie zapadła żadna decyzja. — MacDonald zamierzał zwołać konferencję na 11 bm. Gdyby jeszcze konferencja mimo wszystko doszła do skutku, w co dziennik nie wierzy, — wówczas musiałaby się odbyć w terminie późniejszym. „Daily Telegraph" natomiast stwierdza, że angielskie sfery miarodajne nie żywią już żadnej nadziei, aby plan MacDonalda doprowadził do zwołania konferencji. Liczą się z tem, że prace konferencji rozbrojeniowej pójdą swoim biegiem, aczkolwiek bez udziału Niemiec. Angielskie koła miarodajne spodziewają się, że jeżeli konferencja rozbrojeniowa przyjmie rezolucję, przewidującą radykalną redukcję zbrojeń, Niemcy skłonią się do zmiany obecnego stanowiska. Dziennik dodaje, iż w pewnych kołach angielskich rozważana jest możliwość odbycia konferencji angielsko-włoskiej, która miałaby się zająć rozwiązaniem konfliktu francusko-niemieckiego.

STANOWISKO SĄSIADÓW

Genewa, 6 października. „Journal de Geneve" dowiaduje się, że w związku z projektem odbycia konferencji londyńskiej delegaci Polski, Belgji i Czechosłowacji uczynili u francuskiego ministra wojny Paul-Boncoura wspólny krok. Złożyli oni ministrowi francuskiemu deklarację, w której oświadczają, że jako sąsiedzi Niemiec zainteresowani są bezpośrednio w kwestji równouprawnienia i protestują, aby ta ważna sprawa była rozstrzygana przez mocarstwa przy wykluczeniu państw mniejszych. Oświadczenie to przesłane zostało Herriotowi do Paryża.

STANOWISKO FRANCJI

Paryż, 6 października. Prasa francuska, rozważając w dalszym ciągu plan zwołania do Londynu konferencji mocarstw, stwierdza, że inicjatywa MacDonalda wywołała wśród państw sąsiadujących z Niemcami wielkie zaniepokojenie. Państwa zainteresowane w tej sprawie zamierzają Herriota skłonić do zajęcia stanowiska odmownego. „Journal" pisze, że MacDonald zaciągnął wobec Niemiec pewne zobowiązania, które go skłaniają do przeforsowania swojej inicjatywy za wszelką cenę. Dziennik stwierdza dalej, że w sprawie projektowanej konferencji rząd francuski nie zajął jeszcze ostatecznego stanowiska. Oficjalny „Petit Parisien" podkreśla, że decyzja francuska zależeć będzie przedewszystkiem od stanowiska Niemiec i od programu konferencji. Zanim Francja zasiądzie przy zielonym stole, musi najpierw otrzymać wyjaśnienia, dotyczące przedmiotu i skutków przyszłej dyskusji. Zbliżona do Herriota „Ere Nouvelle" stwierdza, że w zasadzie rząd francuski nie ma zastrzeżeń co do samej konferencji, jednakże problem ten musi być postawiony jasno i wyraźnie. Ponieważ chodzi o kwestję równouprawnienia Niemiec, jest rzeczą niezbędną, aby w konferencji wzięły udział również te państwa, które są w tej sprawie zainteresowane, t. j. Polska, Belgja, Czechosłowacja i Jugosławja.

NOWY FRANCUSKI PLAN ROZBROJENIOWY

Paryż, 6 października. Dzisiejsza prasa paryska donosi z Genewy, że delegacja francuska na konferencji rozbrojeniowej opracowała dokładny plan, który w chwili obecnej jest badany przez rząd francuski. Plan ten jest kombinacją kwestji rozbrojenia z kwestją bezpieczeństwa i zawiera konkretne propozycje w sprawie paktu konsultatywnego, systemu kontrolnego i sankcyjnego, w sprawie umiędzynarodowienia lotnictwa cywilnego i redukcji broni specyficznie zaczepnej w myśl uchwały konferencji rozbrojeniowej z dnia 23 lipca br. Dalej plan przewiduje zachowanie klauzuli wojskowej traktatu wersalskiego, aczkolwiek w nieco zmienionej formie.

RZĄD MEKSYKAŃSKI WYDALIŁ NUNCJUSZA

Nowy Jork, 6 października. Na mocy uchwały parlamentu meksykańskiego rząd meksykański wydalił z granic kraju nuncjusza papieskiego w Meksyku. Nuncjusz wywieziony został pociągiem specjalnym w otoczeniu urzędników policyjnych do miasta Laredo na pograniczu Meksyku i Teksasu.

Z WYSTAWY

WYSTAWY ZBIOROWE

Sezon wystaw artystycznych w Krakowie rozpoczęto zbiorowemi wystawami, których jedynym pocieszającym akompanjamentem są rozpoczęte transakcje handlowe, istne kurjoza na współczesnym rynku artystycznym. Jest rzeczą nader znamienną, co odpowiada dziś upodobaniom ogółu i czem ludzie zasobni chcą sobie umaić życie domowe. W poszukiwaniu są namiastki życia, kopje natury i dobre odrobienie sentymentu. Dlatego to wszelkie podważanie mieszczańskich gustów czynem artystycznym, nie kokietującym publicznej opinji, ma u nas przeciw sobie zorganizowaną opozycję społecznej obojętności.

Adam Bunsch rozporządza dużym zasobem szkolnej nauki. Umie narysować zarówno portret, jak kurę lub żołnierzy na froncie. Rysunek naturalistyczny poddaje stylizacji oraz tematowej treści, wykazując zawsze talent ilustratorski. Jego malarstwo sztalugowe odbiega więc od zasadniczych predyspozycyj artysty. Z drugiej zaś strony uważanie malarstwa jedynie za upiększenie rysunku, a farby — za środek do zamalowania poszczególnych płaszczyzn ograniczonych konturem — nie może wytyczać artyście żadnych problemów malarskich. Z pośród bogatego ilościowo dorobku, wynikającego z pasji twórczej artysty, wyszczególniają się najdodatniej pastelowe pejzaże, w szczególności jeden przedstawiający wykroty leśne. Zarówno jednogamowy koloryt, jak i temperament, wypowiadający się w charakterze linij czynią tu miłe wrażenie.

Marynista Soter Jaxa Małachowski, jako typ artystyczny, zbliża się do prymitywu w naiwnej bezpośredniości wrażenia. Jego dziewictwo impresji ma jednak zasiąg ograniczony. Zauważy to każdy, kto zwróci uwagę na malowane przez Małachowskiego skały, domy, drzewa itp. Malarska wartość tych przedmiotów jest minimalna. Natomiast każda woda ma u niego dobrze podpatrzony nerw życia. Ta właśnie prawdziwość żywiołu, te dobrze odrobione obrazki natury, dające iluzję rzeczywistości, łączy się u tak zwanej publiczności z obudzonym niedawno sentymentem dla morza. Stąd to popularność tych marynistycznych pejzaży w domach, gdzie sentyment i prawdziwość są normami artystycznej wartości.

Paryską sztukę reprezentuje na wystawie Wanda Chełmońska, rozlewnością plamy i typizowaniem koloru przypominająca Marie Laurencin, tylko więcej od niej męska i wrażliwa na linję. Studja portretowe mają koloryt gorący i szlachetny w zestawieniach, acz mało zróżniczkowany w poszczególnych obrazach. Natomiast w „Czerwonych kwiatach" pała on ogniem i przekonywa swą mocą, świadcząc jak najlepiej o malarskim talencie artystki. Zupełnie inny charakter mają akwarele Chełmońskiej, w których kolor gra rolę malowanki wpisanej w graficzne linje. Są to rysunki farbą. Do tej kategorji należy np. cykl procesyj komponowanych z dekoratywnym rozmachem. Malarski sens przebija jednak z „Wieśniaczek" prześwietlonych skosami słonecznych promieni.

Specjalną salę zajęła zbiorowa wystawa Zygmunta Króla. Znamionuje go liryzm, czerpiący soki z impresji. Wypowiada się w formie skromnej i oszczędnej, ale jako typowy wrażeniowiec niedość skoordynowanej. „Widok na Skrzyczne" rozpylony w słonecznej wibracji i „Jawor graniczny" nasycony materją i lokalnym kolorytem — to dwie zbyt różne drogi. W całej kolekcji pejzaży przeważają impresjonistyczne notaty robione na gorąco, bez patosu, szczerze, ale i bez większej siły, przekonywującej do siebie.

Odmiennym typem artystycznym jest Norbert Nadel. Portrety jego i pejzaże cechuje schematyzm wizji kolorystycznej, wyrażający się w tych samych zestawieniach gorących barw, sąsiadujących z temi samemi mrocznemi plamami. Skala ta daje wrażenie pewnego smutku, ale bez większego malarskiego uroku.

Ponad to wystawiają jeszcze J. Krasnowolski i R. Merzowicz, a w dziale grafiki Marja Huth, której szkolne próby w zakresie monotypowej sztuczki oraz różnych technik graficznych nie dają jeszcze podstawy do charakterystyki autorki.

Poziom całej wystawy nie jest wysoki. Stwierdzenie to opieramy przedewszystkiem na tem, że ilość nie robi jeakości. Ani widzom, ani autorom nie stałaby się krzywda, gdyby conajmniej jedna trzecia eksponatów pozostała tam, gdzie do niedawna było jej miejsce: za szafą, w kącie, w rulonie lub tece. Przeciwko temu zakochaniu w ilości raz trzeba zacząć energiczną kampanję.

S.

KRONIKA

TUR

„CZŁOWIEK, KTÓREGO ZABIŁEM" W KINIE UCIECHA DLA TUR

Staraniem organizacji młodzieży TUR zostanie w niedzielę 9 bm. o godz. 11 przedpołudniem w kinie Uciecha wyświetlony wspaniały film pt. „Człowiek, którego zabiłem". Film ten był w Niemczech zakazany, dłuższy czas nie było go wolno i w Polsce wyświetlać. Przedstawiona jest w nim groza wojny. Klasa robotnicza zna tę grozę, zna skutki wojny. W filmie tym poruszonym jest problem odpowiedzialności za doprowadzenie do wojny i za jej skutki.

Ojciec zabitego żołnierza niemieckiego stawia sobie samemu zarzut, że błogosławił syna, gdy szedł zabijać Francuzów, a Francuzi ojcowie błogosławili synów przed pójściem ich na zabijanie Niemców.

W filmie typowo pacyfistycznym brak odpowiedzi, co uczynić, aby nie dopuścić do wojny w przyszłości. Socjaliści tę odpowiedź znają.

Sądzimy, że bilety wkrótce będą wysprzedane, tembardziej, że wstęp na wszystkie miejsca kosztuje 75 groszy. Bilety nabywać można w bibljotece TUR oraz w sekretarjacie TUR codziennie od godz. 5 do 9 wieczorem.

—ooo—

DARY DLA KRAKOWSKICH MUZEÓW. Dzięki ofiarności pułkownika dra Bronisława Hackbeila, muzea krakowskie otrzymały pewną ilość okazów muzealnych, archiwalnych, rycin i książek. Rozdzieleniem daru zajęło się — według życzenia ofiarodawcy — Muzeum przemysłowe, które część archiwalną przeznaczyło dla archiwum m. Krakowa, papierowe monety dla Muzeum im. Czapskich, okazy przemysłu artystycznego dla zbiorów, a książki dla bibljoteki Muzeum przemysłowego. Pewną ilość rycin otrzymało Muzeum Narodowe, a okazy z działu krajoznawczego Muzeum etnograficzne.

ZWIEDZANIE HISTORYCZNYCH KOMNAT KRÓLEWSKICH NA WAWELU z epoki renesansu i baroku wraz z zbiorami arasów, obrazów, mebli i pamiątek odbędzie się w sobotę 8 bm., jako 41 wycieczka naukowa z cyklu Tow. mił. Krakowa pod kier. dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 zł. Zbiórka o godz. 3 po poł. na placu przed katedrą.

UTRZYMYWANIE W PORZĄDKU ULICZNYCH KRATEK ŚCIEKOWYCH. Magistrat przypomina przepisy rozporządzenia wojewody krakowskiego z r. 1927 o używaniu i ochronie ulic oraz o ruchu ulicznym w Krakowie, zakazujące zatykania i uszkadzania ulicznych ścieków i kratek ściekowych przez zaśmiecanie ich jakiemikolwiek przedmiotami stałemi. Rozporządzenie powyższe nakłada również na dozorców domowych, względnie właścicieli realności obowiązek utrzymywania w czystości ulicznych kratek wodościekowych oraz oczyszczanie ich w razie zatkania. Niestosujący się do powyższych przepisów pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

BRAT PRZEBIŁ NOŻEM BRATA. Na Zabłociu został napadnięty przez swojego brata Franciszek Gawlik (lat 34). Brat zranił go nożem w plecy. Gawlika opatrzyło pogotowie ratunkowe.

ZA ZDROWIE SWEJ RODZINY każda gospodyni czuje się odpowiedzialną. A chociaż nieraz z trudem koniec z końcem wiąże, wita przecież chętnie każdą możliwość urozmaicenia potraw. Budyń Oetkera naprzykład znajduje zawsze radosne przyjęcie, jest bowiem smaczny, pożywny i niedrogi. Zawartość paczki wystarczy na 3 do 6 osób, zaoszczędzić więc można drobny ten wydatek łatwo na czem innem.

JAN BOJER 60

LUD NAD MORZEM

Ale podczas tego całego zgiełku i zamętu, pewien człowiek codziennie szedł wzdłuż wybrzeża z łopatą na barku i wiaderkiem w ręku. Szukał robaków do wędek. Wprawdzie młode dorsze miały teraz w porze letniej mięso trochę miękkawe, ale jeśli się je nasoliło jak należy, to jednak dostawało się za nie w mieście trochę pieniędzy. Anders Inderberg za każdym krokiem mocno kiwał głową, kolana uginały się pod nim — długo już chyba nie pociągnie, ale taksamo jak dawniej chciwy był na wszystko doczesne. To już najmłodsza jego córka Bergita jest całkiem inna. Po godzinie nauczania, podczas której całe zebranie płakało w głos, nie mogła dłużej panować nad sobą, i podobnie jak wiele innych, musiała podejść do kaznodziei i błagać go o słowo pociechy. Oto stoi przed nim ta ładna dziewczyna o delikatnej twarzy, a nagle podchodzi też Per i staje obok niej. Pochylił jasną kędzierzawą głowę i na wyścigi płakał ze swą miłą. Był to widok budujący, a przykład ten dodał odwagi niejednej młodej parze, by zrobić tosamo. Po powrocie do domu, Bergita nie miała wcale lekkiego życia. Ale w dziewczynie był hart, więc co dnia chodziła słuchać nauk predykanta, nie troszcząc się o to, co mówili jej starzy.

Pewnego wieczora sobotniego cała miejscowość była nieomal wyludniona, gdyż emisarjusz miał odpłynąć parowcem, więc cała gmina zebrała się koło przystani. Znalazłszy się na łodzi, którą miał podpłynąć do parowca, emisarjusz stanął i wyciągnął ręce ku wszystkim, co pozostali na lądzie.

A tłum zaintonował pieśń:

Bracia i siostry, życie nas dzieli,
Bieżcie z Jezusem, ufni, weseli,
Po ścieżkach, które wam wskaże.

A kaznodzieja na łodzi zawtórował im silnym głosem, gdyż sam ułożył tę pieśń.

Prawie wszystkie kobiety przytykały chustki do twarzy, i wszędzie słychać było płacz i łkania. Co stanie się z niemi, gdy jego już nie będzie?

Ale przed domostwem we Flata siedział Gjert i patrzył na zachód słońca. Paal również nie odszedł z tamtymi, lecz powoli szedł skroś łąki. A równocześnie Eljasz Daber również stał przed swoim domem, i zdawało się, że miałby ochotę podejść do Paala, ale może wstrzymywało go tosamo co tamtego: lękał się. Bo obaj wiedzieli, że będąc razem, łatwo wpadali w złość, a wtedy mogłoby się zdarzyć, że niepostrzeżenie wymknęłoby się im przekleństwo. Ale Paal idzie w górę tak powolutku. Tedy Eljasz zaczyna też powolutku stawiać krok za krokiem i schodzić w dół. Prawdziwie, teraz już nawet zaczyna wymachiwać lekko nogami, starając się naśladować asesora z Lindegaard. Spotykają się przy bramie, a teraz dzieli ich tylko płot i gościniec. Przystają i patrzą na siebie. Następnie zamieniają parę słów o pogodzie, ale rozmowa ta jest przecie zbyt świecka. — Tak, teraz odjeżdża — mówi wreszcie Eljasz, a Paal odwraca się i widzi parowiec, wpływający do zatoki. Na pokładzie jest emisarjusz. — Tak, tak — wzdycha Paal i patrzy przed siebie całkiem bezradnie. A Eljasz jest tego samego zdania. — Tak, tak — przytakuje.

— To święty człowiek — mówi Paal i wstydzi się porządnie, że oni dwaj zapuszczają się w taką rozmowę. — Tak — odpowiada Eljasz — a teraz pytanie, czy potrafimy jeszcze żyć po tem wszystkiem, co nam wbijał w pamięć. — Teraz parowiec odpłynął już przylądek i zniknął im z oczu. Mimo to obaj starzy patrzą w tamtym kierunku, bo po rozmowie o takich rzeczach, niełatwo im spojrzeć na siebie.

W tem Paal słyszy, że tamten rozłamuje w ręce szypułki. Szypułki tytoniu? On już od kilku dni nie wziął ich do ust, bo w ostatnich czasach była to jeszcze jedyna żądza cielesna, której podlegał, a teraz postanowił zwalczyć i ją. — Ty żujesz, co? — pyta, nie patrząc na tamtego. — Tak — a ty nie masz? — Nie, chciałem z tem skończyć. — Teraz zapada cisza. Tamten zrozumiał, o co chodzi i żuje teraz znacznie powolniej, i prawie już nie śmie spluwać.

Byłoby oczywista najlepiej, gdyby przezwyciężyli byli pokusę i rozeszli się, jako że o słowie bożem absolutnie mówić nie potrafią, chociażby sobie zadawali niewiadomo jaki trud. Atoli Eljasz zbiera się na odwagę, rusza w poprzek gościńca, zamyka za sobą bramę i wsuwa ręce do kieszeni. — Zapowiada się pogoda — mówi Paal tonem dziwnie namaszczonym. — Pan Bóg ma w tem widocznie jakiś cel — odpowiada tamten, wodząc oczyma po całem niebie. Poczem obaj schodzą powolutku, jeden obok drugiego. Trudno patrzeć na siebie, gdy się wie, że niepodobna prawie zrobić kroku, by nie zgrzeszyć. Obaj są bez surdutów, z golemi głowami i w rozpiętych kamizelkach. Ale Eljasz wcale sobie nie zdaje sprawy, że i teraz wymachuje nogami. Nie skręcają ku Flata, lecz idą w kierunku morza. Wieczór zapada tak pięknie nad skałami i fiordem. Zachodnie okna w domkach rozbłyskują. A na wybrzeżu siadają obaj na pniu wyrzuconym na ląd, patrzą na lśniącą powierzchnię morza i zatapiają się w myślach.

— Anders znów się uwija przy rybach — powiada Eljasz, bo właśnie stary z żoną wiosłują do brzegu, wracając z morza, gdzie wydobywali wędki.

Paal wzdycha. — Tak, istotnie — mówi, a obaj myślą o temsamem. Ale teraz Paal czuje się rozgrzeszonym. On nigdy nie ugania za pieniądzmi — wędek nie zarzucał już od roku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

UROCZYSTE OTWARCIE ROKU SZKOLNEGO NA WYŻSZEM STUDJUM HANDLOWEM. W dniu wczorajszym na Wyższem Studjum Handlowem odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego. Po nabożeństwie w kościele św. Anny zebrała się młodzież WSH w auli przy ul. Sienkiewicza. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz państwowych i miejskich. Po odśpiewaniu przez chór akademicki „Gaude mater", wygłosił inauguracyjne przemówienie dyrektor WSH dr. A. Bolland. Na początku poświęcił wspomnienie zmarłym profesorom wyższej uczelni śp. dr. Tadeuszowi Waryńskiemu i śp. Piotrowi Wichrowowi. Zebrani uczcili pamięć zmarłych przez powstanie. W części sprawozdawczo-naukowej nadmienił dyr. dr. Bolland, że program WSH, który przez lata ubiegłe przechodził szereg ewolucyj, w ostatnim roku prawie, że nie uległ zmianie — widać więc, że program obecny odpowiada w zupełności współczesnym zadaniom i celom uczelni. Poza działalnością nauczającą pragnęła uczelnia nakierować młodzież na tory badawcze. Profesorowie, kierujący pracami badawczemi wydali w b. roku studentom szereg tematów. W ub. roku szkolnym odbył się cykl wykładów powszechnych WSH z frekwencją słuchaczów od 70 do 800 osób. Została zapoczątkowana praca mająca na celu stworzenie zbiorów towaroznawczych. W ub. roku ilość przedmiotów wykładowych i ćwiczebnych, seminarjów, proseminarjów i konwersatorjów wynosiła 147. Ilość profesorów wykładających i lektorów wynosiła 51, ilość studentów 1110. W końcu zwrócił się mowca do młodzieży z wiarą w dobrą jej przyszłość. Życzył młodzieży, aby umysł specyficznie kształtowała — by wyjść na ludzi czynu życia gospodarczego. Po odśpiewaniu przez chór hymnu państwowego, odbył się wykład inauguracyjny prof. dr. J. Smoleńskiego na temat: „Zadania i metody geografji gospodarczej".

ZWŁOKI DZIECKA Z PRZYWIĄZANYM KAMIENIEM DO SZYJI PŁYNĘŁY WISŁĄ. Bujak Franciszek, saper z V baonu saperów, zauważył za III mostem płynące Wisłą zwłoki dziecka 6-miesięcznego, z przywiązanym kamieniem do szyji. Zwłoki dziecka przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

NOWI GOŚCIE „POD TELEGRAFEM". Aresztowano Jana Głowackiego pod zarzutem kradzieży kieszonkowej. — Jan Szaraj dostał się do aresztu za oszustwa pierścionkowe. — Przytrzymano Stanisława Poleskiego za współudział w kradzieży aparatów fotograficznych z wystawy sklepowej przy ul. Tomasza 24.

KRADZIEŻE. P. Israelowi Lewkowiczowi skradziono w gmachu PKO z kieszeni marynarki 100 zł. — Alojzy Szupek padł ofiarą nieznanego osobnika, który sprzedał mu bezwartościowy pierścionek za 170 zł. — Wojciechowi Sokołowi skradziono bieliznę pozostawioną chwilowo na kurytarzu przy ul. Gregórzeckiej 35. — Janowi Kieruszynie ukradł złodziej rower wartości 70 zł.

POŻAR. Powstał pożar wczoraj w mieszkaniu Mojżesza Szlanki przy ul. Szerokiej 33. Zapaliła się z niewiadomej przyczny bielizna, a od niej urządzenie mieszkania. Straż ogień ugasiła. Szkoda 500 zł.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. „Fantazy" Juljusza Słowackiego ukaże się dzisiaj w piątek poraz ostatni na przedstawieniu wieczornem. — Druga premjera sezonu „Egipska pszenica", sztuka Marji Jasnorzewskiej (Pawlikowskiej), porusza jasno i śmiało problem nowej kobiety, już nie niewolnicy, lecz towarzyszki mężczyzny, posiadającej równie z nim prawa życiowe, a męskiemu egoizmowi przeciwstawiającej swój własny, jednak usprawiedliwiony i uprawniony tem więcej, że pozbawiony obłudy. Przez śmiałość poglądów i niespodziewanych sytuacyj „Egipska pszenica" jako utwór wybitnej literatki Krakowa w sferach kulturalnych naszego miasta obudzić musi żywe zainteresowanie.

SPORT

HAKADUR—ZWIERZYNIECKI KS. Interesujące te zawody między mistrzem RSKO za rok 1931 a jedną z najsilniejszych drużyn B-klasowych o mistrzostwo RSKO na rok 1932 odbędą się jutro w sobotę o godzinie 3'30 popołudniu na boisku RKS Legia.

KRAKOWSKI OKRĘGOWY ZWIĄZEK KOLARSKI urządza w niedzielę 9 bm. zamknięcie sezonu kolarskiego oraz pieczenie ziemniaków na Bielanach. — Zbiórka klubów o godzinie 8 rano koło magistratu. O godzinie 9'30 defilada przez miasto i wyjazd na Bielany, gdzie odbędą się wyścigi na trasie 20 km. Specjalny bieg dla niestowarzyszonych o nagrody w żetonach, które zostaną rozdane na miejscu.

Związki i zgromadzenia

SEKCJA TEATRALNA TUR. W najbliższym czasie uruchomiony zostanie teatr TUR przy ul. Dunajewskiego 5. Sekcja teatralna TUR zaprasza dawnych amatorów oraz chcących należeć do tej sekcji na posiedzenie, które odbędzie się w sobotę 8 bm. o godzinie 7 wieczorem na scenie teatru TUR przy ul. Dunajewskiego 5.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Fantazy".
Sobota: „Egipska pszenica".
Niedziela popołudniu: „Fantazy"; wieczorem „Egipska pszenica".

KINOTEATRY

Adria: „Księżna Łowicka".
Apollo: „Król to ja".
Atlantic: „Trzech ze stacji benzynowej".
Dom żołnierza: „Niebezpieczny romans".
Muzeum: „Wilcze serce" (Rin-tin-tin).
Promień: „Szalony książę" (Joan Crawford i William Haines).
Słońce: „Student z Pragi".
Sztuka: „Musisz być moją".
Świt: „Św. Franciszek z Assyżu".
Uciecha: „Człowiek, którego zabiłem".
Wanda: „Kobiety bez przyszłości".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 7 października

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.50: Chwilka morska i kolonjalna. 13.55: Komunikat LOPP. 16.00: Pogadanka dla chorych w szpitalach. 16.15: Lekcja angielskiego. 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Nowy kodeks karny". 17.00: Koncert popularny z Łodzi. 18.00: Gramofon. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.15: Gawędy o „Starym Krakowie" — dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.30: Feljeton z Warszawy. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. W przerwie: Feljeton: „Marja Konopnicka". 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.

Sobota 8 października

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.10: Poranek szkolny ze Lwowa. 13.50: Wiadomości wojskowe. 15.35: Mecz tennisowy. 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.25: Chwilka lotnicza. 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt: „Dlaczego 2 × 2 = 4" wygłosi prof. Witold Wilkosz. 17.00: Audycja dla chorych. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. Jan Reguła. 19.30: Feljeton z Warszawy: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. — W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. — 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Feljeton z Warszawy: „Chicago, stolica naszego wychodźtwa". 22.55: Wiadomości bieżące. 23.00: Muzyka taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.